

Biuletyn Loteczki



Numer 38

15 - 28 luty 2002 r.

URODZINY STANISŁAWA SZOMAŃSKIEGO



22 lutego nasz znakomity członek Klubu i Przyjaciół Stanisław Szomański skończył 92 lata. Z tej okazji Koleżanki i Koledzy z Loteczki przesyłają Zaczemu Jubilatowi szczególnie ciepłe życzenia utrzymania dobrego zdrowia przez wiele jeszcze lat oraz częstego spotykania się na naszych "loteckowych" imprezach!

Jesteśmy dumni, że tak zasłużony dla lotnictwa dolnośląskiego i ogólnopolskiego działacz jest w naszych szeregach!

Drogi Stanisławie,

WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO!



LOTECZKA, 12 lutego 2002

Prelegentem na lutowym spotkaniu był Witek Kęsoń. Opowiedział On o specyfice latania agrolotników w Iranie, gdzie wraz z wieloma polskimi lotnikami wielokrotnie pracował. Witek okraszył te ciekawe informacje cennymi fotografiami, wykonywanymi osobiście w tym kraju w ciągu wielu lat.

W Iranie pracowało również wielu "lotkowiczów", więc



dyskusja była tym ciekawsza. Prelekcji, obok kilkudziesięciu wrocławian wysłuchało wielu kolegów spoza stolicy Dolnego Śląska, a wśród nich: Mirek Hermaszewski, O. Dominik M. Orczykowski, Mieczysław Bakoś i niezawodni leszczyniaczy: Zbyszek Bukowski i Józef Młócek.

Zbyszek Gajewski wręczył uroczystie znaczki klubowe Mirkowi Hermaszewskiemu i Zenkowi Konikowi, który wraz z Teresą Ćwik-Maszczyńską, Zdzisławem Modelskim, Grzegorzem Skomorowskim i Marianem Wiśniewskim został przez poprzednie zebranie zatwierdzony na wniosek zarządu klubu na członków LOTECKI.

Poruszono też możliwość zmiany naszych spotkań z drugiego na pierwszy wtorek miesiąca, poczynając od maja tego roku. Decyzję o ewentualnej zmianie spotkań podejmiemy na najbliższym zebraniu.

Stanisław Błasiak

PLK PIL. BOLESŁAW ORLIŃSKI

zmarł przed dziesięciu laty, 28 lutego 1992 roku w Kanadzie.



W dziesiątą rocznicę Jego śmierci wrocławskie środowisko lotnicze, z siostrzenicą pułkownika. Zofią Kudrewicz Hubicką, spotkało się przy Jego grobie na Cmentarzu Świętej Rodziny na Sępolnie, we czwartek 28 lutego br. o godzinie 15.00. Złożono wieńce i wiązanki kwiatów, zapłonęły znicze. Z tej okazji wygłosiłem okolicznościowe przemówienie i na grób Pułkownika wysypałem garść ziemi, przywiezionej przeze mnie i Stanisława Babiarza z Jego rodzinnej Niwerki w październiku 2000 roku.

Wśród zebranych być liczne grono członków LOTECZKI.



Spotkanie przy grobie płk. pilota Bolesława Orlńskiego



Składanie wienców

NIECH PAMIĘĆ O PUŁKOWNIKU Orlńskim będzie wiecznie żywa!

ARCHIWUM IMIENIA BOLESŁAWA ORLIŃSKIEGO

otwarte w niedzielę 24 lutego br. w Domu Seniora Wawel Villa w miejscowości Mississauga pod Toronto. Płk B. Orlński



pędził tam ostatnie lata swojego życia. Pomysłodawcami i wykonawcami tego Archiwum Pamięci Żołnierzy Polskich im. Płk. pil. Bolesława Orlńskiego są: były administrator Wawel Villi i jej były dyrektor honorowy, inż. Jerzy Kowalczyk oraz wieloletni dyrektor lotnictwa i członek honorowy LOTECZKI, Krzysztof Pasieka. Dzieło ich pracy zgromadzone jest w dwóch pomieszczeniach, z których jedno poświęcone jest eksponatom dotyczącym licznych wielkich lotników polskich i polskiego



Krzysztof Pasieka i Jerzy Kowalczyk



Od lewej: Marek Ostrowski, Kazimierz Szrajer, Tadeusz Wysocki i Marian Nowak

pochodzenia, walczących na wszystkich frontach Zachodu i Wschodu.

W otwarciu wzięło udział ponad 80 osób, a wśród nich wielu uczestników II wojny światowej, z Tadeuszem Sawiczem, Kazimierzem Szrajerem, Bohdanem i Anną Ejbichami, Marianem Aduckiewiczem i Marianem i Edwardą Fijałami oraz Bolesławem Fajarczukiem na czele.

Stanisław Błasiak

10 marca

minie 4 rocznica śmierci naszego Kolegi Józefa Leona Bujaka, postaci wyjątkowej w polskim lotnictwie. **CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!**

Witold Swat nie żyje.

W latach pięćdziesiątych latał w Aeroklubie Wrocławskim, potem wyjechał do USA. Prochy sprowadzono do Wrocławia, gdzie 23 marca o godzinie 12.00 na cmentarzu grabiszyskim odbędzie się ostatnie pożegnanie. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie w tym samym dniu o godz. 10.30 w kościele przy Alei Pracy.

Zbigniew Gajewski

działa już niemal 50 lat. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w maju br.

Z okazji jubileuszu nasi koledzy: Zbigniew Gajewski i Jerzy Musiał 12 lutego br. odwiedzili twórcę i pierwszego dyrektora tej zasłużonej placówki dr Wacław Kornaszewskiego. Przyjął on również zaproszenie na kwietniowe spotkanie "loteczki"

Jego wspomnienia zamierzamy publikować w naszych biuletynach.

Wszystkim kolegom, którzy mają kłopoty zdrowotne, szczególnie Stasiowi Łuszpinskiemu, redakcja życzy szybkiego powrotu do pełnej sprawności.

Serdeczne życzenia dla marcowych solenizantów: Józefów, Bolesławów, Wiktorów, Pawłów i Bogdanów oraz marcowych jubilatów składa redakcja biuletynu.

Szczególne życzenia ślemy Naszej Pani Bolesławie Bukowskiej.

W marcu urodziny obchodzą:

5, Bolesława Bukowska
8, Jan Sójka 61 lat,
22, Jan Marugi 62 lata,
23, Włodzimierz Żołud 60 lat!

Lotnicze zyciorysy



Tadeusz Maj

Urodziłem się 19 kwietnia 1916 roku w Strzelcach Małych, w województwie krakowskim, niedaleko ujścia Raby do Wisły. Od lat dziecińczych marzyłem, aby zostać lotnikiem. W moim dziecięcym pojęciu być lotnikiem oznaczało być pilotem. Czytałem dużo o wyczynach słynnej trójki akrobatów z 2 pułku w Krakowie, pod dowództwem kpt. Jerzego Bajana.

W 1934 roku, mając 18 lat, zgłosiłem się ochotniczo do służby wojskowej. Jako ochotnik miałem na komisji poborowej w Bochni prawo wyboru broni. Wybrałem oczywiście lotnictwo. Członkowie komisji popatrzyli na siebie, uśmiechnęli się i orzekli: "będziesz kawalerzystą!". Uprosiłem o służbę w Korpusie Ochrony Pogranicza. Ponieważ miałem ukończone dwa stopnie Przystosowania Wojskowego, powołano mnie dwa miesiące później od normalnej daty do 40 pułku piechoty we Lwowie.

Po przeszkoleniu rekruckim w II batalionie, zostałem odesłany do Centralnej Szkoły Podoficerskiej Korpusu Ochrony Pogranicza w Osowcu koło Białegostoku, na jedenastomiesięczny kurs. Była to jedyna szkoła podoficerska KOP w Polsce z bardzo wysokim poziomem szkolenia kadry podoficerskiej na dowódców mniejszych oddziałów. Wielki nacisk kładziono na kształcenie. Codziennie po capstrzyku, od godziny 21.00 do 22.00 odbywała się nauka własna, nieprzymusowa, na świetlicy kompanii. Dyscyplina była wysoka, twarda, ale mądra i sensowna. W kompanii, do której zostałem przydzielony, kurs rozpoczęło 162 uczniów. Ukończyło go 120, ja z trzecią lokatą. Pozostawiono mnie w tej szkole instruktorem do 1936 roku. Tam też trenowałem do krajowych zawodów strzeleckich.

Osowiec miał nowoczesną i jedną z najlepszych strzelnic w Polsce. Ponieważ w Strzelcach ukończyłem tylko 5 oddziałów szkoły podstawowej - moja mama, wdowa z pięciorgiem dzieci, nie miała funduszy na moje dalsze kształcenie - w Osowcu zacząłem kurs siedmioklasówki, który ukończyłem dwa lata później, będąc już podoficerem nadterminowym w 19 batalionie KOP-u, na granicy łotewskiej. I tam rozpocząłem kurs korespondencyjny I klasy gimnazjalnej. Naukę ułatwiało mi to, że będąc dowódcą strażnicy Stajki, na trój styku granic Polski, Łotwy i Rosji, miałem dużo czasu. Brałem również korepetycje u uczennicy gimnazjum żeńskiego w Druji. Tam ukończyłem 2 klasy gimnazjalne.

Podoficerowie KOP-u, a szczególnie dowódcy strażnic współpracowali z nauczycielami szkół podstawowych i gimnazjalnych. Pomagali w urządzaniu imprez, przedstawień. Prowadzili wyszkolenie w Hufcach Strzeleckich, uczyli młodzież jazdy na nartach. Mieli szacunek i poważanie wśród ludności cywilnej Kresów Wschodnich.

Dalej marzyłem o dostaniu się do lotnictwa i uzyskanie małej matury byłoby mi bardzo pomocne. We wrześniu 1938 roku zgłosiłem się, wraz z dwoma podoficerami naszego batalionu, na ochotnika do lotnictwa. Wysłano nas na trzydniowe badania i egzaminy do szpitala w Wilnie. Każdy z nas wiozł ze sobą dokumenty w zalakowanej kopercie z notatką dowódcy batalionu "Nie przyjąć!", o czym dowiedzieliśmy się później. Nie chciał on oddać ze swego batalionu młodych i zdolnych instruktorów z ukończoną szkołą w Osowcu. Na badaniach oceniono nas negatywnie i z diagnozą "wada serca" wszyscy trzej nie zostaliśmy przyjęci.

W 1947 roku spotkałem tych dwóch w Anglii, już wtedy chorążych, po ukończeniu kolejki 30 lotów bojowych w dywizjonie bombowym 300, gdzie latali jako radiotelegrafści. Przeszli przez Rosję i po przybyciu z wojskiem gen. Andersa na Bliski Wschód, na początku 1942 roku, wyjechali do Anglii i dostali się do lotnictwa.

Rozczarowany nie przyjęciem do lotnictwa poprosiłem o zwolnienie ze służby nadterminowej w KOP-ie z dniem 31 grudnia 1938 roku. Prośba została uwzględniona. Wróciłem do Strzelc Małych, bardzo rozgoryczony i zniechęcony. Tam czekałem na przyjęcie do pracy w Polskich Kolejach Państwowych, nie wiedząc czy pracę tę otrzymam.

Był to najgorszy okres mojego życia. Marzenia o lotnictwie się skończyły. Nie miałem możliwości dalszego kształcenia się, a może i straciłem do tego chęć. Będąc bez grosza, zadłużyłem się. Jeden z tych długów spłaciłem 21 lat później, będąc pierwszy raz w Polsce po wojnie, po przylocie z USA. Myśl, że będę musiał żyć na wsi, bez żadnych widoków na przyszłość, napawała mnie przerażeniem.

Podczas służby w KOP-ie ukończyłem kurs narciarski. Narciarstwo opanowałem dobrze. Brałem udział w zawodach "Marsz Żułów - Wilno". Patrol mój zdobył pierwsze miejsce. Wysłano nas na trening i zawody do Zakopanego. Tam uplasowaliśmy się - niestety - dopiero na 27-m miejscu. Ale takie pół cywilne, pół wojskowe życie bardzo mi odpowiadało. Naraz wszystko to się urwało. Czuję się jak ryba wyrzucona na piasek. Żałowałem, że pod wpływem złości i zawodu pochopnie zwolniłem się z wojska. Przeżyłem to bardzo boleśnie.

Wreszcie późną wiosną 1939 roku otrzymałem zawiadomienie o pracy w Ochronie Kolei Państwowych, w dyrekcji Radom. Rozpocząłem nowy etap życia. Był on bardzo krótki, bo 26 sierpnia zostałem wezwany telegramem do zameldowania się w 16 p.p. w Tarnowie. Dostałem przydział do batalionu zaopatrzenia pułku. Dowódcą batalionu był kpt. Ryczek. Znałem go z lat 1932 - 1934 jako komendanta powiatowego P.W. w Brzesku. On mnie też pamiętał. Ryczek przydzielił mi funkcję podoficera gospodarczego batalionu.

5 września batalion wyruszył z Tarnowa na wschód, celem dołączenia do pułku, który wycofując się walczyć miał na Podkarpaciu, do czego nigdy nie doszło. Batalion, stale bombardowany przez lotnictwo niemieckie, poniósł wielkie straty w ludziach i sprzęcie. Podczas bombardowania Lwowa zostałem lekko ranny w lewe przedramię. 19 września batalion otrzymał rozkaz

przekroczenia granicy z Węgry w rejonie Rafajłowa - Nadwórna.

Po przekroczeniu zostaliśmy internowani i przewiezieni do obozu w Komarom nad Dunajem. Stamtąd uciekłem w pierwszych dniach stycznia 1940 roku. Dostałem się do Konsulatu Polskiego w Budapeszcie. Kilka razy przekraczałem na nartach granicę do Polski w rejonie Zielonej, jako kurier, przenosząc polską walutę dla Armii Krajowej. Pakunki oddawałem osobie z AK, po wspólnym zidentyfikowaniu się, w rejonie leśniczówki Zielona. Podczas ostatniego przekroczenia granicy zostałem postrzelony przez patrol rosyjski w lewą nogę, będąc już po stronie węgierskiej, w drodze powrotnej. Kilka dni spędziłem w szpitalu w Budapeszcie, po czym zostałem odesłany do obozu cywilnego Barcz, nad granicą jugosłowiańską. Tam zachorowałem na żółtaczkę. Po wyleczeniu się razem z innymi "turytami Sikorskiego" - tak nas nazywano - przekroczyłem granicę z Jugosławią na rzece Drawie, celem dostania się do Armii Polskiej we Francji.

Droga do Francji przez Włochy została zamknięta, bo Włosi wypowiedzieli wojnę Polsce. Skierowano nas przez Grecję i Turcję do Syrii, gdzie organizowała się Brygada Karpacka w miejscowości Homs, pod dowództwem ówczesnego pułkownika Stanisława Kopańskiego, późniejszego generała. Brygada podlegała dowództwu armii francuskiej. Otrzymałem przydział do czwartej kompanii drugiego pułku piechoty, na dowódcę drużyny piątą.

Po kapitulacji Francji brygadę przeniesiono, mimo sprzeciwu Rządu Vichi, do Palestyny, (obecnie Izrael), do miejscowości Latrun, gdzie zamieniliśmy umundurowanie i uzbrojenie z francuskiego na angielskie. Nastąpiła również reorganizacja brygady. Nazwę jej zmieniono na "Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich" (SBSK). Stacjonując tam wyjeżdżaliśmy grupami na wypieczki, zwiedzając miejsca zabytkowe z życia Chrystusa.

Z Palestyny brygada została przeniesiona do miejscowości Agami, leżącej w Egipcie koło Aleksandrii, gdzie rozbiliśmy namioty między palmami. Nazywaliśmy to nowe miejsce postoju "Małpim Gajem". Tu obchodziliśmy pierwsze Święta Bożego Narodzenia w brygadzie. Tu też byliśmy bardzo często bombardowani przez lotnictwo włoskie. Straty były na szczęście bardzo małe.

Po zapoznaniu się z nowym sprzętem, 22 sierpnia 1941 roku brygada została załadowana na okręty wojenne i przewieziona do Tobruku. Objęliśmy pozycje na pierwszej linii od wojsk australijskich. Tobruk był oblężony z trzech stron, zaś z tyłu było morze. Lotnictwo nieprzyjacielskie stale bombardowało nasze pozycje, ostrzeliwane również przez jego artylerię, która miała w zasięgu wszystkie nasze pozycje. Najdłuższa linia zasięgu wynosiła 25 kilometrów. Lotnictwa swojego nie mieliśmy, więc brak obrony przed nalotami przeciwnika odczuwaliśmy boleśnie. Samopoczucie - niewesołe. Wkopanie się w ziemię było niemożliwe, bo pod 60 centymetrową skorupą gliny i piasku była lita skała.

Zostałem wyznaczony na dowódcę "Oka Obserwacyjnego", wysuniętego do przodu, przed najgroźniejszym odcinkiem n-pla na wzgórzu "Medauer". Do pozycji n-pla dzieliło nas 600 metrów, zaś do reszty naszej kompanii - 1200 metrów. Drużyna moja została zwiększona do 18 ludzi. Jej połowę stanowili podoficerowie. Uzbrojenie: 2 ciężkie karabiny maszynowe, 4 lekkie karabiny maszynowe i jedno działko przeciwpancerne. Zdani byliśmy na samoobronę. Połączenie z resztą kompanii - telefoniczne. Nocami dowożono nam żywność: suchary, ryż, mięso w puszkach, wodę półsloną z morza: litr dziennie na głowę, mleko skondensowane i amunicję.

Przez nasze pozycje wychodziły patrole na przedpole. Ja

chodziłem na patrole bardzo często, miałem przywilej zabierania ze sobą ochotników z całej kompanii. Czasem posuwaliśmy się pod same pozycje n-pla, w celu zbadania pól minowych lub przechwycenia jeńców z patroli przeciwnika. W dzień między naszymi stanowiskami można było tylko się czołgać. W piasku pustynnym wszy nie było, natomiast pcheł - miliony.

Pod koniec października 1941 roku został przydzielony do Tobruku dywizjon myśliwców RAF dla naszej obrony. Poczuliśmy się o wiele lepiej.

Dnia 14 listopada 1941 roku Naczelny Wódz, gen. Władysław Sikorski odwiedził Tobruk i osobiście udekorował Krzyżami Walecznych 4 oficerów ze sztabu brygady i nas, 4 podoficerów mojej kompanii. Inni oficerowie, podoficerowie i szeregowi zostali udekorowani przez dowódców oddziałów, lub przez dowódcę brygady na wnioski dowódców swych oddziałów. Gen. Sikorski powiedział nam, że pierwszy raz w życiu dekoruje żołnierzy tak blisko pozycji nieprzyjaciela, odległej zaledwie o 2000 metrów. Legitymacja mojego Krzyża Walecznych ma numer 8.

W nocy z 10 na 11 grudnia 1941 roku natarcie Armii Alianckiej, które wyszło z Marsa Matruh, osiągnęło Tobruk. Nasz II batalion zrobił wypad na pozycje n-pla - wzgórze Medauer. Stoczyliśmy lekką walkę, zabierając kilkunastu Niemców do niewoli. W wypadzie tym zginął mój zastępca, plutonowy Tomasz Waliczek. Miesiąc przedtem zrzekłem się awansu do stopnia plutonowego na jego korzyść. Awanse w brygadzie były raz w roku dla 3 podoficerów na kompanię. Waliczek był kapralem z pierwszej wojny.

Tobruk przestał być twierdzą. Ścigaliśmy n-pla w kierunku Derna. Od dwóch dni choruję na czerwone. Nie zgłaszam się do lekarza, nie chcę stracić okazji zdobywania magazynów niemieckich, zaopatrzonych we wszystko, łącznie z cygarami, czekoladą i koniakiem francuskim. Podczas natarcia pod El Ghazalla zostałem ranny odłamkiem szrapnela w lewe udo i zabrany do szpitala w Tobruku, a 20 grudnia okrętem sanitarnym do szpitala w Aleksandrii. Po wyleczeniu się nie wróciłem już do swojego oddziału. Zostałem odkomenderowany do szkoły, na kurs nowoczesnej broni maszynowej, w Gaza, w Palestynie. Absolwentami tej szkoły zostało 550 oficerów i podoficerów Armii Alianckich, w tym nas 5 Polaków: jeden oficer i 4 podoficerów. Po ukończeniu czteromiesięcznego kursu, dostałem przydział do III batalionu karabinów maszynowych w Khanaquinie, w Iraku, na stanowisko wykładowcy.

Po przybyciu Armii Andersa z Rosji do Iraku, tworzone tam szkoły gimnazjalne dla podchorążych. W przyspieszonym tempie można było uzyskać małą maturę i być przyjętym do szkoły podchorążych. Pierwszeństwo mieli podoficerowie dekorowani Krzyżami: Virtuti Militari lub Walecznych. W tym samym czasie wyszedł rozkaz o możliwości zgłaszania się ochotniczo do lotnictwa. Naturalnie wybrałem to drugie, rezygnując ze szkoły podchorążych.

Na moją prośbę dowódca batalionu karabinów maszynowych dał mi zezwolenie. Po zdaniu egzaminów i pozytywnym przejściu badań lekarskich zostałem przyjęty do personelu latającego. Marzenia moje zaczęły się realizować. Będąc na stacji zbornej lotników w Khanaquinie, odwiedziłem ówczesnego pułkownika Okulickiego, późniejszego generała, dowódcę AK, pseudonim "Niedźwiadek", na bardzo krótko przed jego zrzutem do Polski. Okulicki pochodził z moich stron rodzinnych. Urodził się 6 kilometrów od mojego domu. Spotkałem go przed wojną podczas jego i mojego urlopu, na odpuszcie w Okulicach. Pamiętałem to... c.d.n.

Tadeusz Maj

Adres korespondencyjny:
Zbigniew Gajewski
ul. Wejherowska 5/4
54-239 WROCLAW
tel. (0-71) 350 72 20

KLUB LOTNIKÓW "LOTECZKA"



Redaktor naczelny: Wojciech Sankowski; Członkowie redakcji: Stanisław Błasiak, Edward Ligocki, Witold Kęsoń